

Biznesowirus, czyli jak przedsiębiorcy ogrywają związki zawodowe

7 kwietnia 2020

Wydaje się, że w sytuacji zagrożenia bytu milionów pracowników, w sytuacji absolutnie skrajnej, na tyle, że trudno sobie wyobrazić gorsze scenariusze, centrale związkowe powinny wytoczyć najcięższe działa i bez żadnych skrupułów postawić twardo warunki, bez spełnienia których jakikolwiek dialog z pozostałymi stronami jest niemożliwy. Wydaje się, że powinna paść komenda „ani kroku w tył” i wszyscy odpowiedzialni za reprezentowanie świata pracy powinni się czuć jak na wschodnim froncie, gdzie za plecami był już tylko politruk z naganem. Tak się tylko wydaje, bo w tym momencie strona zatrudnienieli, a ogólniej – strona reprezentująca biznes, zepchnęła związki zawodowe do narożnika, a te zaliczają nokdaun po nokdaunie. Czy strona związkowa się podniesie, zanim rząd, jako arbiter, przerwie tę nierówną walkę?

Czy grozi nam Balcerowicz 2.0?

Teoretycznie scenariusz z początku lat 1990., napisany przez Balcerowicza, nie ma prawa się powtórzyć. Sytuacja wyjściowa świata pracy wtedy i dziś jest diametralnie różna i pod każdym względem przemawia na korzyść pracowników. Pandemia obnażyła wiele neoliberalnych mitów i manipulacji i dostarcza kolejnych argumentów zwolennikom silnego państwa socjalnego, bo przecież pod obronę państwa uciekają się dziś wszyscy. Od pracowników najniższego szczebla po menedżerów wielkich firm, a nawet zupełnie obcy biznesmeni z Cypru czy innych krajów, którzy przypomnieli sobie, że mają obywatelstwo polskie, które tak bardzo im ciążyło, gdy mieli tu płacić podatki. I to właśnie

ci najbardziej roszczeniowi cwaniacy, którzy wycisnęli z obywateli Polski najwięcej, nie dając nic w zamian, najgłośniej krzyczą i są najbardziej słyszalni. To ich nawoływania żeby uspołecznic wszelkie straty z tytułu pandemii, po to żeby ich zyski nie spadły, są najbardziej słyszalne.

Jest czymś niebywałym, że centrale związkowe pozwalają, aby tacy ludzie w ogóle mieli czelność dziś się publicznie odzywać. Jest czymś niezrozumiałym, iż rząd w ogóle nie obawia się, że lada moment będzie miał na ulicach tysiące ludzi, którzy przestaną się bać wirusa, gdyż zajrzy im w oczy dużo gorsze widmo: wieloletniej nędzy i życiowej degradacji. To zabija szybciej i skuteczniej niż koronawirus.

Argumenty są po stronie społecznej

Dziś już nikt nie przekona pracowników do zaciskania pasa w imię odrabiania strat po komunizmie czy innej podobnej zapaści. Przeciwnie, mamy niespotykane w historii Polski prosperity gospodarcze. Owszem, można powiedzieć, że będzie nam się jakiś czas żyło ubożej i każdy zrozumie sytuację, ale zubażanie należy zacząć od tych, którzy mogą obniżyć swój standard życia. Na pewno nie należą do nich pracownicy na śmieciówkach czy osoby z najniższą ustawową pensją. Dla nich „obniżenie standardu życia” oznacza zagrożenie egzystencjalne, czyli, mówiąc wprost, absolutną biedę. Od central związkowych należałoby oczekiwać jasnego stanowiska, że koszty kryzysu powinni dźwigać ci, którzy są je w stanie udźwignąć. Narracja, że „wszyscy razem solidarnie, musimy ponosić koszty kryzysu” – jest nie do przyjęcia. Nie wszyscy te koszty udźwigną.

Nawet liberalne media nie kwestionują tego wprost, co nie oznacza, że się z tym godzą. Odmieniając „przedsiębiorców” przez wszystkie przypadki, dopuszczają głosy o likwidacji 500 plus czy w ogóle „socjalu”, żeby pomóc owym mitycznym przedsiębiorcom, którzy jak wiadomo są dobrodziejami,

żywicielami i opiekunami swoich pracowników, więc to właśnie tym dobrodziejom trzeba pomóc, żeby oni się zatroszczyli o swoich pracowników. To już nawet nie jest paternalizm. To zwyczajna pańszczyzna. Każdy odpowiedzialny przewodniczący najważniejszych central związkowych w kraju powinien z szewską pasją i w słowach niecenzuralnych publicznie zmieszać z błotem autorów takich pomysłów, bo dla związkowca nie nadają się one nawet do dyskusji. Rzecz oczywista, że już żaden neofita „wolnego rynku” i żaden „kował własnego losu” nie doradzi, aby założyć firmę, wziąć kredyt czy bardziej się starać. Ci mędrkowie siedzą dziś w domach i miejmy nadzieję, że pozostaną w nich po ustąpieniu epidemii. Ich mądrości okazały się równie pomocne jak lewoskrętna witamina C wielkiego uczonego z Internetu.

Racja nie leży już po środku, jak chętnie mawiają dziennikarze bez moralnego kręgosłupa. Ona jest w całości po stronie ludzi, którzy muszą mieć środki do życia. Nikt nie rozgrzeszy związkowych przywódców, jeśli mając niepodlegające dyskusji argumenty i moralną rację, nie będą ich głosić jasno i głośno. Jeśli nie wykorzystają wszelkich metod nacisku i nie podejmą wszelkich prób oporu przeciw uspołecznianiu strat i obciążania kosztami kryzysu rzeszy najuboższych obywateli w imię ochrony majątków i przywilejów nielicznych uprzywilejowanych klas społecznych.

Gdzie jest „Solidarność”?

Dziś nawet ludzie, którzy wierzyli, że „Solidarność” ma pewien wpływ na rząd, rozpaczliwie pytają, gdzie się ukrył Piotr Duda. Przecierają oczy ze zdumienia, że ten związek zawodowy, mając w ręku bardzo mocne karty, oddaje za bezdurno lewą po lewie. Wręcz ukrywają asa atutowego, którym jest poparcie w wyborach dla urzędującego prezydenta. Kiedy użyć takiej karty, jeśli nie teraz? Na „Solidarność” liczą dziś również związkowcy innych central. Przecież oni mają „swoją” rząd, kto jak nie „Solidarność” może dziś najwięcej ugrać? Każdy wie, że

na poparcie obecnej ekipy rządzącej w znacznej mierze składa się poparcie „Solidarności”, która ogłosiła, że w zamian za to wsparcie oczekuje dobrej polityki społecznej i propracowniczej. Teraz jest najwyższy czas przypomnieć o tym z całą mocą megafonu, jeśli trzeba będzie to robić na ulicy. Roztaczanie parasola ochronnego nad rządem musi mieć swoje granice.

Niewidzialna ręka przewodniczącego OPZZ

Póki co szef OPZZ jest jak Wielka Stopa – wiemy, że jest, ale się nie pokazuje. Nie widać jego aktywności w mediach, nawet społecznościowych, w których więcej szumu robią szeregowi związkowcy. Oczywiście można stawiać zarzuty, że media pomijają głos związków zawodowych, ale na miłość Zuckerberga, jest jeszcze Internet, nie wiadomo czy nie bardziej skuteczny niż telewizja, której społeczeństwo coraz mniej wierzy. Szukając po rekordach, jakie wrzuca przeglądarka, nie widać większej niż zwykle aktywności centrali. Widocznym, i chyba jedynie aktywnie publikującym członkiem zarządu krajowego, OPZZ jest wiceprzewodniczący Piotr Ostrowski. Do działań OPZZ można doliczyć kilku harcowników z organizacji branżowych i to by było na tyle. Z pozostałych aktywności związkowych odnotujemy jeden występ Doroty Gardias z Forum Związków Zawodowych w jednej z ogólnopolskich telewizji.

A biznes gra swoje

Podczas gdy wypatrujemy kogoś, kto weźmie ciężar gry na siebie i rzuci wyzwanie przeciwnikowi, biznes czuje krew i nie zamierza odpuszczać. Tymi samymi zabiegami co zwykle usiłuje zagonić ludzi do pracy w podwyższonym wymiarze czasu za mniejsze stawki, wymusić poluzowanie kodeksu pracy i zwolnienia z podatków, czy jest to konieczne dla przetrwania firmy, czy nie. Takie zabiegi to tradycyjna doktryna szoku i

szantaż: straszenie, że bez biznesmenów nie będzie pracy dla nikogo, że gdyby nie oni, to nie będzie niczego. Jeśli tak, to w interesie pracownika jest walczyć o swojego zatrudniacza do krwi ostatniej. I to niestety działa.

Jakoś nikogo nie zastanawia, że jest zupełnie odwrotnie, albo nie ma odwážnego, żeby to głośno powiedzieć. Nie słysząc wyraźnego przekazu, że jeśli biznesmen sobie nie poradzi, to zawsze może firmę przejąć państwo i poprowadzi je za niego, co zresztą będzie praktykowane w Niemczech. I nagle okazuje się, że pracownicy nie muszą mieć żadnego dobrodziejstwa. Ten wyraźny głos świata pracy, że jesteśmy świadomi swojego znaczenia i swojej pozycji, że jesteśmy prawdziwym sprawcą i podmiotem gospodarki, musi wybrzmieć właśnie dziś i to jest zadanie liderów związkowych. Nie można pozwolić po raz kolejny na takie ukształtowanie opinii publicznej, że to biznesmen jest centrum wszelkiej ekonomii i właściwie gdyby nie on, to chodzilibyśmy nago i jedli surowe mięso. To sprowadza pracowników do roli myślących narzędzi, które muszą zdać się na łaskę pana. Żeby w ogóle zwrócić uwagę na potrzeby ludzi pracy i w ogóle na ludzi, a nie wskaźniki ekonomiczne, należy zapobiegać tej propagandzie, którą po 30 latach znów usiłują odtworzyć przedstawiciele biznesu.

Jeden Zandberg wiosny nie czyni

Nie jest to jego, polityka, zadaniem, żeby reprezentować interes ekonomiczny pracowników. Oczywiście, jako człowiek lewicy ma obowiązek reprezentować świat pracy, ale politycznie, bo nie załatwi niestety spraw związkowych, gdyż jest tylko opozycji. Chwała i za to, że dziś to tylko Zandberg i kilkoro polityków, wśród których słysząc również m.in. Marcelinę Zawiszę i Macieja Koniecznego, w zasadzie są głosem związków zawodowych w debacie publicznej, niestety bez stosownej legitymacji ze strony związkowej, więc w zasadzie rząd nie musi brać pod uwagę tego, co postulują.

Nie mają nie tylko legitymacji, ale także narzędzi, jakie mają centrale związkowe, a więc możliwości zorganizowanego oporu. Głos pracowników jest dość rozproszony i głównie widzialny w Internecie, a właściwie w mediach społecznościowych. Byłby to głos znaczący, pod warunkiem, że liderzy związkowi zrobią to, co do nich należy, a więc ten głos zintegrować i wzmocnić na ogólnopolskim forum. Przede wszystkim jednak należy pokazać, że liderzy są zdecydowani poprowadzić ludzi do walki, biorąc na siebie każde ryzyko w tych trudnych czasach. Bo media związkowe to przede wszystkim megafon na ulicy, a najskuteczniejsze, podstawowe i tradycyjne argumenty to płonące opony. Od czasu do czasu ktoś też powinien o tym przypomnieć

Apeł końcowy

A już na koniec związkowcom pozostaje oficjalnie i publicznie tylko grzecznie poprosić wszystkich, którzy doradzają pracownikom jak żyć:

Drodzy ekonomiści, eksperci Lewiatanów, BCC itp., finansiści, kołczowie i celebryci. Wszyscy, którzy są obecnie nikomu do niczego niepotrzebni i odpowiedzialnie realizują wezwanie #zostańwdomu. Dziękujemy wam za to i prosimy: kiedy przeminie zagrożenie epidemiologiczne, nie wychodźcie. Zostańcie w domu. Jak widać, nic tu po was. Siedźcie sobie w swoich wiejskich rezydencjach, jak pani Bochniarz na ten przykład, wdzięczne społeczeństwo postara się zapewnić wam godziwe środki do życia i utrzymania tych waszych posiadłości. To opłacalna inwestycja, bylibyście tylko dali nam spokój, nie psuli krwi ludziom pracy, którzy chcą spokojnie pracować dla siebie, swoich rodzin i społeczeństwa. Bądźcie odpowiedzialni, bo gdy was nie będzie widać, to wszystkim będzie lepiej. A jeśli chcecie coś robić, to weźcie mopy, ścierki i weźcie się do jakiejś użytecznej pracy. Dziś potrzeba nam sprzątaczek i sprzątaczy, salowych i każdej pary rąk do utrzymania higieny i czystości miejsc publicznych, a nie waszego smętnego,

roszczeniowego marudzenia, że wam się należą miliony, bo tak
wam sam Pan Bóg szepnął z nieba.

Z góry dziękujemy.

Autorstwo: Jarosław Niemiec

Źródło: NowyObywatel.pl